KIERUNKI NR 15/982, 13.IV. 1975 R.

TEATR I ŻYCIE

W STRONĘ WIDZA

NASZE życie kulturalne jest na tyle bogate, iż niektórzy czują się uprawnieni do postawienia pytania: jaki powinien być kształt naszego współczesnego teatru. Pytanie wydaje się być znakomicie postawione — szczególnie dla celów tzw. dyskusji prasowych, gdzie można spierać się o rzeczy oczywiste i wygłaszać tyrady wyważające otwarte drzwi — lecz, prawdę mówiąc, jest postawione źle. Przypomina pytania: jaka powinna być polska powieść współczesna lub jaki powinien być robotnik w tej powieści? A przecież wiadomo, że odpowiedź może tu być tylko jedna. Teatr powinien być różny, jak różnorodna powieść czy robotnicze wcielenie, bo im większa różnorodność w kulturze, tym większe jej bogactwo, przy czym w wypadku teatru z różnorodnością nie było tak prosto i łatwo. Teatr przecież to nie tylko sztuka, lecz cała machina finansowo-gospodarcza, ujęta dodatkowo w dosyć przyciasne paragrafy. Dlatego z różnorodnością kształtu teatru — w przypadku zespołów zawodowych — przez wiele lat było krucho.

Hegemonia pewnej normy teatralnej została przełamana najpełniej przez teatr Grotowskiego i Pantomimę Tomaszewskiego we Wrocławiu. Wyłom częściowo poszerzyły pewne teatry studenckie, które przeszły na zawodostwo. W Warszawie przez dłuższy czas królował standard: opera, operetka, teatr dramatyczny, plus Studencki Teatr Satyryków z jednej strony i „Syrena" — z drugiej.

Dopiero parę lat temu coś się ruszyło. Teatr Adekwatny Boukołowskiego, Teatr Ochoty Machulskich, Teatr na Targówku Jonkajtysa. Ludzie w świecie bywali znaleźli od razu odpowiednią nazwę — warszawski off-Broadway. Jak gdyby w Warszawie istniał Broadway. Miłość do klasyfikacji, choćby sztucznej lub z gruntu fałszywej, jest jednak uczuciem dosyć powszechnym. W każdym bądź razie teatry te wniosły trochę urozmaicenia w kulturalne życie stolicy, biegnące dotąd dosyć banalnymi torami.

Interesujący bardzo jest Teatr Ochoty Machulskich. Został założony, jak pozostałe tego typu teatry, przy Dzielnicowym Domu Kultury. I co ciekawsze, placówka Machulskich nie prowadzi działalności w oderwaniu od reszty pracy DDK. Teatr Ochoty stał się po prostu czymś w rodzaju instytucji wiodącej, kierującej zajęciami amatorów mających zainteresowania teatralne lub pragnących pogłębiać swoją wiedzę o tej dziedzinie sztuki. Stąd Ognisko Teatralne, Teatr Poezji, zespoły kabaretowe i teatralne młodzieżowe i dziecięce, obozy wakacyjne.

Powróćmy jednak do działalności scenicznej Teatru Ochoty. Ostatnia premiera to adaptacja znanej polskiemu czytelnikowi powieści amerykańskiego pisarza Johna Bartha „W pewnym sensie jestem Jacob Horner", dokonana przez Jana Machulskiego. Reżyseria: Halina i Jan Machulscy. Każdemu, kto nawet po raz pierwszy znajdzie się w tym przybytku Melpomeny, idee jego twórców konkretyzują się bardzo szybko. Mała salka, widzowie siedzą z dwóch stron w bezpośredniej bliskości sceny, a tym samym aktorów. Gra „Mister Hit". Wchodzi Machulski, coś majstruje przy adapterze, zmienia płytę, tańczy. I niepostrzeżenie zaczyna się widowisko. Aktorsko rzecz jest zagrana brawurowo, bliskość widzów na szczęście nie powstrzymuje aktorów od operowania pełnym głosem, gestem, mimiką. Słowem, duża wyrazistość, szybkie tempo.

Z powieści Bartha Machulski wyjął przede wszystkim dramat trójkąta, który tworzą: tytułowy bohater — człowiek wiecznego wahania, oraz dwie kukły — mąż wierzący, że człowiek kieruje się tylko samą świadomością, regułami, prawami i żona o osobowości zredukowanej do minimum przez dominację męża. Robota adaptacyjna znakomita. Repliki jakby specjalnie pisane dla teatru, ostre. Machulski jako adaptator i współreżyser przede wszystkim uwypukla dramat postaw wobec życia i innych ludzi. Do tego dochodzi typowo amerykańskie opętanie patologią psychiczną, a przynajmniej pewnym odbieganiem od normy.

Talent Machulskiego do odtwarzania postaci zagubionych, zawieszonych wreszcie znajduje pełne zastosowanie, przy czym Machulski nie jest — jako Jacob Horner — nieco przesłodzenie sympatyczny, jaki był zazwyczaj. W tym całym zagubieniu jest dość ostry, uwidacznia się to zwłaszcza w unikaniu wszystkich więzów. Po raz pierwszy podobał mi się Ryszard Bacciarelli — mąż uparcie szukający we wszystkim motywacji, karykatura racjonalisty. Bardzo dobry Tadeusz Bogucki, grający świetną rolę trochę psychiatry, trochę szarlatana (może przydałby się większy nacisk na szarlatanerię). Wreszcie panie: Joanna Keller — żona, której przydarzyła się zdrada — bardzo dobrze uwypuklająca miotanie się między zakorzenionym poczuciem autorytetu męża a prawdą o nim. Halina Machulska — nadająca bardzo ludzkie cechy dosyć rozpaczliwej postaci podstarzałej podrywaczki.

Przedstawienie jak się niespodziewanie zaczęło, tak się niespodziewanie kończy. Ostatnia replika w sztuce jest jednocześnie skierowanym do widza pytaniem, rozpoczynającym dyskusję z publicznością, co należy zazwyczaj do rytuału w tego typu teatrach. Sposób kierowania dyskusją przez Machulskiego pozwala również na odczytanie idei przyświecających twórcom Teatru Ochoty. Machulski nie wciąga widzów w rozmowę o teatrze, o sprawach warsztatowych. Dyskusja dotyczy przede wszystkim postaw moralnych, psychiki człowieka. Zabierają głos ludzie z trzech pokoleń, z różnych środowisk. Młoda dziewczyna, przełamując nieśmiałość, protestuje przeciwko przerwaniu ciąży, któremu poddaje się bohaterka. Do dyskusji zapraszać nie trzeba. Ludzie bardzo pragną wykorzystać okazję — wyrwanie się z biernego odbioru widowiska. Oby takich możliwości było jak najwięcej. Dla wielu z nich teatr przemienia się w szkołę życia.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI